

Marta Gontarska

ORCID: 0000-0002-7950-9859

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

<https://doi.org/10.26881/ae.2024.21.02>

Monika Popow

ORCID: 0000-0002-6763-7474

Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni

Paweł Rudnicki

ORCID: 0000-0002-2495-8104

Uniwersytet Dolnośląski DSW we Wrocławiu

Czwarty sektor jako odpowiedź na (brak) działania państwa *soft* autorytarnego? Trialog aktywistyczno-badawczy o doświadczeniach obywatelskich w latach 2015–2023

Poniższy trialog jest efektem zaproszenia Redakcji „Ars Educandi” do zabrania głosu w kwestii reakcji obywatelskich wobec państwa autorytarnego. Nasze (potrójne) doświadczenia powiązane z działaniami naukowymi, pracami badawczymi oraz zaangażowaniem społecznym pozwalają na przyjrzenie się temu problemowi zarówno z perspektywy naukowej, jak i aktywistycznej. Za cel rozmowy obraliśmy zagadnienie aktywności obywatelskich podejmowanych wobec braku aktywności państwa albo jako opór skierowany przeciw działaniom ograniczającym prawa obywatelskie. Dyskusja toczy się w odniesieniu do trudnych (i zarazem niezwykle intrygujących badawczo) doświadczeń obywatelskich z lat 2015–2023, czyli czasu rządów Zjednoczonej Prawicy. Tłem naszej rozmowy są: radykalne zmiany prawa aborcyjnego i sprzeciw kobiet wobec autorytarnego działania państwa; pandemia COVID-19 i masowe doświadczenie obywatelskiego oporu; kryzys uchodźczy na granicy polsko-białoruskiej oraz pełnoskalowa wojna w Ukrainie i masowa migracja do Polski. Mimo że są to różne zdarzenia, wspólnym elementem jest autorytarna polityka polskiego państwa wobec problemów, które miały potencjał na wywołanie wojny kulturowej, paniki moralnej lub kryzysu politycznego, oraz ograniczanie praw obywatelskich.

Nasz trialog obrazuje szereg dylematów badawczych i aktywistycznych, które *a posteriori* ukazują sprawczość aktywnych obywateli i obywaterek, ale i dążenia

władzy państwowej do przejścia kontroli (choćby narracyjnej) nad zdarzeniami, które w ostatnich latach mocno angażowały społeczeństwo. Istotne dla kontekstu niniejszej dyskusji jest również to, że tendencje autorytarne nie są zależne wyłącznie od wyniku wyborów, a są rezultatem określonej logiki społecznej, która opiera się na populizmie oraz zarządzaniu emocjami społecznymi. W październiku 2024 – gdy prowadzimy tę rozmowę – widzimy, że temat migracji i uchodźstwa po raz kolejny, zresztą nie tylko w Polsce, staje się narzędziem mobilizacji oraz społecznej antagonizacji, a prawa człowieka są nadal kwestionowane.

Zapraszamy do lektury naszego trialogu, a także polemiki na łamach „Ars Educandi”.

Paweł Rudnicki: Spotykamy się, żeby porozmawiać o praktykach państwa autorytarne w ostatnich latach na przykładzie tak zwanego państwa PiS, czyli o rządach Zjednoczonej Prawicy w latach 2015–2023. Ale nie tylko, ponieważ odpowiedzią na autorytarne działania państwa były liczne aktywności obywatelskie i zaangażowanie, jakiego nie doświadczyliśmy w Polsce od dawna, a część z nas mogła być uczestnikami takiego oporu po raz pierwszy w życiu. Od dawna dyskutując o sytuacji autorytarnych praktyk władzy i obywatelskich odpowiedzi na nie, prowadząc badania dotyczące zaangażowania po stronie społecznej, doszliśmy do roboczego wniosku, że mamy do czynienia z czymś nowym w działaniach społecznych. Roboczo określiliśmy to *novum* mianem czwartego sektora. Współczesne praktyki obywatelskiego zaangażowania stały się elementem naszych badań na edukację. Od tego w zasadzie chciałbym zacząć nasz trialog. Jak rozumiemy tę kategorię, jak osadzamy ją w czasie? W jaki sposób odnosi się ona do działań rządzących i do aktywności obywatelskich? Jak te obustronne działania zapamiętałyście? Co możecie o nich opowiedzieć?

Monika Popow: Zacznę od wątpliwości, czy powinniśmy koncentrować się wyłącznie na latach 2015–2023, które, według mnie, są efektem procesów zachodzących wcześniej. Powinniśmy uważać na kreowanie mitu idealnego demokratycznego społeczeństwa przed okresem rządów Zjednoczonej Prawicy. Oddolna mobilizacja, o której mamy rozmawiać, jest efektem zarówno naszych narodowych uwarunkowań, jak i szerszych zjawisk globalnych. Ważnym kontekstem, moim zdaniem, jest również powszechna w Europie i USA narracja o kryzysie demokracji. Ivan Krastev twierdzi, że mamy do czynienia z kryzysem demokratycznego reformizmu, co oznacza schyłek wiary w to, iż demokracja realizowana małymi krokami przyniesie w końcu zmianę. Postulaty polityczne mówią o zmianie, która ma nastąpić natychmiast. Krastev pisze o „narracjach ostatniego żyjącego człowieka”, ilustrując to konfliktem pomiędzy argumentacją aktywistów klimatycznych a prawniczym przekazem o końcu zachodniego dobrobytu. Takie postawienie sprawy powoduje, że nie widzimy alternatywy, a jednocześnie mamy przeświadczenie, iż rządy pozostają bierne wobec zagrożeń. Poczucie niespełnienia postulatów politycznych powoduje mobilizację, jak pisał Ernesto Laclau. Polaryzacja, ale też

mobilizacja są reakcjami na frustrację. Mam wrażenie, że nasza aktywizacja obywatelska w obliczu kryzysów wyrasta z podobnych frustracji – oraz braku zaufania, że państwo zareaguje. Mam zatem wątpliwość, czy powinniśmy się koncentrować wyłącznie na tych ośmiu latach, czy nie należałoby rozmawiać o społeczeństwie posttransformacyjnym, które poddawane jest na przestrzeni lat różnego rodzaju reżimom, ale też raz większej, raz mniejszej liberalizacji oraz naciskom autorytarnym, przy uwzględnieniu, że dzisiejsze oblicze neoaurytaryzmu jest innego rodzaju, jednakże jest to zjawisko globalne.

Marta Gontarska: Zastanawiałam się nad tym okresem 2015–2023/2024 i pomyślałam o moim biograficznym doświadczeniu. Po pierwsze, ja w 2015 roku nie prowadziłam żadnych badań, byłam zaangażowaną edukatorką globalną, aktywistką, działaczką społeczną, i próbuję sobie przypomnieć moment reakcji trzeciego sektora, organizacji pozarządowych, w których działałam czy z którymi współpracowałam w tym czasie, na tę zmianę polityczną. Pamiętam jeden taki wątek, że w kampanii wyborczej mocno negatywnie eksploatowany był temat migracji i uchodźców w kontekście ludzi na Morzu Śródziemnym. I pamiętam, że to był dla mnie osobisty, trudny moment. Prowadziłam wtedy szkolenia dla Fundacji Kupuj Odpowiedzialnie w zakresie odpowiedzialnej konsumpcji, a wszyscy potrzebowali rozmowy o migracjach i o lęku związanym z ludźmi, którzy pojawią się w ich społecznościach, o emocjach, jakie to wywołuje. Ze wszystkimi emocjami, stereotypami i uprzedzeniami podsycanymi przez narrację kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości wchodziłi do sali szkoleniowej. To był też moment, w którym organizacje pozarządowe zajmujące się edukacją globalną czy antydyskryminacyjną zroszumiały, że nie podejmowały wystarczającej liczby działań prewencyjnych w tym zakresie, że nie przygotowywały społeczeństwa – zaangażowanego w tematy globalne czy otwartego na różnorodność – na taką sytuację. Praca edukacyjna na postawach i wartościach musiała się rozpocząć niejako na nowo.

Po drugie, pamiętam okres niepewności i długiego zastanawiania się, czy na pewno będzie to ograniczanie wolności i co ono oznacza dla naszego środowiska. Moje drugie wspomnienie związane jest z tym, że w 2016 roku wicepremier Piotr Gliński zorganizował wielką konferencję dotyczącą nowego otwarcia społeczeństwa obywatelskiego. Kilka tygodni wcześniej premier Beata Szydło wycofała z urzędowych budynków flagi Unii Europejskiej. I na tymże nowym otwarciu społeczeństwa obywatelskiego pojawiły się organizacje już bardzo różne, z różnymi poglądami, różnorodne tematycznie, było też wiele organizacji niesprzyjających ówczesnej władzy, ale przyglądających się sytuacji. Na zaproszenie przyszliśmy tam wszyscy. Pamiętam taki moment, kiedy rozmawialiśmy o edukacji obywatelskiej i ja mówiłam o edukacji globalnej, globalnym obywatelstwie. W czasie przeznaczonym na pytania z sali dostałam jedno bardzo celne: jak się czuję jako edukatorka, która mówi o wspólnocie globalnej na tle tylko biało-czerwonych flag. To pytanie właściwie nie wymagało komentarza, wiedziałam, że tematyka, którą się zajmowałam, nie jest w tej przestrzeni mile widziana.

Te dwie sytuacje pokazują dość jasno, że nie byłam gotowa na tę zmianę, zarówno narracyjną, jak i polityczną. Prawdopodobnie na początku dawałam jej też zbyt duży kredyt zaufania.

Paweł Rudnicki: Chciałbym wrócić do perspektywy, którą zarysowała Monika. Ostatnie trzydzieści kilka lat, czyli w zasadzie dekady potransformacyjne już w dosyć szerokiej perspektywie historycznej pokazują, że my zawsze jesteśmy zorientowani neokonserwatywnie i neoliberalnie. Bez względu na to, czy rządziła lewica, czy rządzi prawica, czy radykalna prawica, ten styl myślenia i działania w głównym nurcie zasadniczo się nie zmienia. Po 1989 roku nie było możliwości dyskusji o innych rozwiązaniach, bo zawsze liczył się rynek – a wartości, które miały ten rynek wspierać, domyślnie są konserwatywne, choć z różnym natężeniem tego konserwatyzmu.

Natomiast *à propos* tego, co powiedziała Marta: ja zaczynam obserwować zmianę nastawienia państwa do różnych sytuacji, oczywiście w kontekście tego, co się dzieje na tak zwanej ulicy. Kiedy trwała wojna w Iraku, odbywały się różnego rodzaju manifestacje (mówię o początkowych latach XXI wieku). Przypominam sobie takie działania antywojenne, na których było więcej banerów niż osób, które mogłyby je trzymać. I pamiętam dokładnie taką manifestację, na której sam trzymałem dwa albo trzy. Pewnie gdyby ktoś mi zrobił zdjęcie, wyglądałbym na oryginała – aktywistę tak zaangażowanego, że musi jednocześnie trzymać trzy plansze, żeby wyrazić wszystko, co chce powiedzieć. A prawda była prozaiczna: po prostu nie miałem ich komu oddać.

I ta zmiana perspektywy, jaką dostrzegłem, polegała na tym, że ulice zaczęły się zapęłniać protestującymi. Ludzie mieli mnóstwo haseł wymalowanych na kartonach i było komu je nosić! Manifestacje stały się w ciągu tych ośmiu lat czymś całkiem popularnym. W tym kontekście przypominają mi się zajęcia na uczelni, kiedy na pytanie o doświadczenia udziału w jakiejś demonstracji jedynie ja i kilka osób z dużej sali podnosiło ręce – niektórzy najstarsi studenci pamiętający jeszcze końcówkę lat osiemdziesiątych. To samo pytanie zadałem całkiem niedawno i w zasadzie wszyscy podnieśli ręce. Na kierunku Pedagogika zdecydowana większość osób studiujących miała doświadczenia udziału w ulicznym proteście. Było to uczestnictwo masowe – każdy znalazł powód istotny dla siebie, aby protestować. To duża zmiana! Zupełnie nowa generacja, określana mianem „pokolenia Z” – oni byli na ulicach z różnych powodów, ale mieli to doświadczenie. Faktycznie te ostatnie osiem lat uruchomiło nas społecznie, zaangażowało. Albo to zaangażowanie było po prostu wymuszone! Rząd Zjednoczonej Prawicy „zachęcił” do wychodzenia na ulicę. Jednocześnie odblokowane zostały te emocje społeczne, które dużej części osób znane były z podręczników do historii, opowieści rodzinnych czy miejskich legend. Opresja wywołana przez rządzących uruchomiła masowe dyskursy oporu, obywatelskie działania na ulicy. Na protestach zaczęły się pojawiać osoby z różnych generacji, o odmiennych poglądach, demonstrujące w wielu sprawach, ale połączone sprzeciwem wobec władzy. Był to opór społeczny o charakterze interseksyjnym,

czyli taki, który łączy nie tylko ze względu na interesy poszczególnych grup, ale także ma szerszy przekaz. Chodziło o zmianę władzy i narracji głównego nurtu, powstrzymanie – jakkolwiek to zabrzmie – konserwatywnej rewolucji.

Monika Popow: Mam wrażenie, że nas jako społeczeństwo nie obowiązuje ta sama umowa społeczna, to znaczy nie umówiliśmy się, jakie wartości są dla nas ważne w myśleniu o demokracji. To, co zmobilizowało opozycję w roku 2023 – prawa człowieka, prawa kobiet, porządek demokratyczny – jest inaczej rozumiane przez różne grupy społeczne. W 1989 roku określiliśmy naszą przynależność cywilizacyjną, co wiązało się z przyjęciem systemu demokratycznego oraz kapitalizmu. Widać to w edukacji, gdzie polskie dyskursy obywatelskie wywodzą się praktycznie bezpośrednio z demokracji ateńskiej i Republiki rzymskiej, a następnie z zachodniego myślenia o demokracji. Ciekawe jest też, że pomimo naszego przekonania o wspólnocie cywilizacyjnej, określone wartości – związane na przykład z różnorodnością społeczną, prawami mniejszości, prawami kobiet – nie są oczywistym elementem tej wspólnoty. Pamiętam czasy, gdy integracja migrantów czy prawa kobiet w ogóle nie były interesujące dla polskich samorządów. Co takiego zatem się wydarzyło, że ich dyskursywna obecność została uwidoczniiona? Hasło „Strajk Kobiet” stało się mobilizujące, chociaż gdy w latach 90. XX w. zawierano kompromis aborcyjny, ta sfera życia mobilizująca nie była. Czy to zmiana w społeczeństwie posttransformacyjnym, w którym zmieniają się też hierarchia wartości oraz postrzeganie własnych praw?

Paweł Rudnicki: Od razu rozwinę ten wątek do praktyki edukacyjnej o prawach człowieka w szkolnictwie oraz ich stosowania w aktywności obywatelskiej. Tematyka praw człowieka pojawiała się w różnych materiałach programowych, generalnie była obecna jako wiedza szkolna, podawana tak jak inne treści: oceniania, zakuwana i zapominana. Czasami, w przypadkach szkół otwartych na współpracę z edukującymi organizacjami pozarządowymi, pojawiały się możliwości skorzystania z programów dedykowanych wiedzy dotyczącej praw człowieka w różnych ujęciach. To były cenne, ale rzadkie sytuacje, ponieważ organizacje nie były w stanie dotrzeć do wszystkich szkół, oraz limitowane dlatego, że tego rodzaju aktywność trzeciego sektora została – przez kolejnych ministrów oświaty z rządów Zjednoczonej Prawicy – uznana za niepożądaną w szkołach, wrogą ideologicznie. Mówiąc wprost: radykalnie ograniczono takie edukacyjne kooperacje.

Natomiast wydaje mi się, że bardzo zmieniła się sytuacja komunikacyjna związana z działaniem mediów społecznościowych, które wolę określać jako media zasięgowe, bo nie tyle budują społeczności, co zasięgi. Te media, tworząc bańki informacyjne, zaczęły szybko i skutecznie docierać do grup swoich odbiorców, tworzyły jasno określone przekazy, łatwo też mobilizowały odbiorców. Moim zdaniem one uruchomiły całą masę takich przepływów wiedzy, świadomości i zachęty do działania. Po prostu wyprowadziły ludzi na ulice. Media społecznościowe czy zasięgowe radykalnie zmieniły dostęp do wiedzy marginalizowanej lub nieobecnej w szkole i pobudziły partycypację społeczną. W pewnym momencie przestało

wystarczać podniesienie kciuka w górę czy wysłanie serduszka na tak zwanych socjalach – trzeba było zacząć działać. Osoby udzielające się w sieci zaczęły też realnie angażować się na ulicy. I to jest niezwykle ciekawe. Ten rodzaj hybrydowego aktywizmu stał się w jakiś sposób popularny, modny i konieczny. Tu właśnie widzę początek czegoś, co możemy nazwać roboczo „czwartym sektorem”, który definiuję na swój użytek jako hybrydowe działanie – w sieci i w rzeczywistości, skoncentrowane na konkretnym celu, zadaniu, aktywności; niesformalizowane, incydentalne i krótkotrwałe, czyli trwające tyle, ile trzeba, aby zrealizować zamierzony cel. Po tym działaniu następuje rozproszenie osób tworzących grupę.

Marta Gontarska: Ja bym jeszcze chciała porozmawiać o tej formie działania, bo to jest też bardzo ciekawe w okresie, którym chcemy się zająć. Kiedy na samym początku następuje to wzmożenie i wyprowadzenie ludzi na ulice. Trochę tak, jak radził Timothy Snyder w książce *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z XX wieku* – żeby uprawiać politykę w sensie fizycznym, czyli właśnie wychodząc na ulicę. Mam wrażenie, że ten sprzeciw kanalizuje się na ulicach i tam się przejawia międzypokoleniowo wobec ważnych tematów, takich jak niezawisłość sądów czy podstawy demokracji, ale też prawa kobiet. Przez dwie kadencje widzimy jednak, jak protesty tracą na mocy i znaczeniu, kiedy władza się z nimi absolutnie nie liczy, nie dostrzega tych ludzi, nie wychodzi do nich, by z nimi rozmawiać, nie proponuje dialogu, porozumienia. W latach 2015, 2016, nawet 2020 jeszcze ulica się mobilizowała. Potem, gdy okazało się, że to już nie jest nośnik wpływu, że to już nawet nie jest nośnik informacji dla szerszego grona społecznego, ulica zaczęła zamierać. Kultura protestu przez chwilę jest popkulturą i mieści się w trendach, bo wiele osób w mediach społecznościowych się pokazuje na demonstracjach, ale przestaje być nośnikiem politycznego wpływu. I znowu rodzi się pytanie: czy kiedyś w neoliberalnej demokracji to działało, czy tylko była zgoda, że powinno zadziałać?

Myślę, że to była iluzja, ale próbowaliśmy po staremu i nagle okazało się, że ten rodzaj sprzeciwu nie działa. Później przestajemy to robić, szukamy zupełnie innych sposobów. Ruchy społeczne poszukują odmiennych form, dużo mniej spektakularnych, radykalnych – jak blokady Ostatniego Pokolenia. Sądzę, że ta zmiana formy też jest znaczącą obserwacją i refleksją. Czy było wcześniej tak, że politycy słuchali protestujących? Szczerze wątpię. Natomiast mieliśmy wrażenie, że wyjście na ulicę coś nam daje i jest to związane ze zmierzchem demokracji czy jeszcze innymi, głębszymi kryzysami, do których może dojdziemy w tej rozmowie.

Paweł Rudnicki: Ja z kolei chciałbym powiedzieć, że doświadczenie pandemii COVID-19 zmieniło sposób artykulacji postulatów, formy partycypacji, a także uruchomiło najmłodszą generację. To spowodowane pandemią „zatrzymanie” całego naszego stylu życia i pracy wymusiło inny sposób komunikacji i działania. Pamiętam wielką wrocławską manifestację z listopada 2021 roku dotyczącą praw kobiet. Wtedy pojawiło się mnóstwo młodych ludzi pomimo obostrzeń pandemicznych i zakazu zgromadzeń publicznych. Kategoria wieku była tu kluczowym aspektem. Niewielką obecność osób w wieku średnim i senioralnym tłumaczono

tym, że ludzie starsi są dużo bardziej narażeni na powikłania chorobowe. W związku z tym ta kategoria młodości tutaj wygrała. Tak samo wygrała kategoria oporu i nieposłuszeństwa obywatelskiego. Masowego nieposłuszeństwa, co rzadko się zdarzało w ostatnich dekadach! Mimo restrykcji pandemicznych wówczas we Wrocławiu wyszło na ulice kilkanaście tysięcy ludzi, kilkaset tysięcy osób protestowało w całej Polsce. Ta energia była niesamowita. Hasła namalowane na kartonach, które ludzie mieli ze sobą, były kapitalne – dosadnie komentowały polityczne realia. Emocje społeczne były niemal karnawałowe. Takiej jedności i działania w oporze ani tak wielkiej manifestacji nie widziałem od wielu lat. Pomyślałem wtedy, że tylko politycy i ich nieprzemyślane działania są w stanie uruchomić protest tej skali. Listopad, ciemno, zimno, pandemia – a my idziemy jako wielka manifestacja, protestujemy!

Ta nasza obywatelska obecność na ulicach w ostatnich ośmiu latach stała się czymś nadzwyczaj powszechnym. Ona faktycznie miała różne wymiary, powody, różne generacje były na ulicach, inne działania czy formy sprzeciwu były podejmowane, ale demonstrowaliśmy generalnie bardzo często! Z czasem, ze względu na częstotliwość, było mniej energii, ale jak długo można być w ciągłej akcji, w stałym oporze? Każdy miał swoje życie. Poza tym nadmiar aktywności obywatelskiej też w pewnym momencie męczy i po prostu osłabia zaangażowanie. Moniko, co Ty byś powiedziała na ten temat?

Monika Popow: Wydaje mi się, że formy protestu są inne dla różnych generacji. Starsze pokolenie broni demokracji rozumianej jako zdobycz przemian ustrojowych, ruch feministyczny nadal organizuje Manife, a w przypadku młodych mamy do czynienia z włączeniem dyskursów globalnych. Przypominam sobie protest w Gdańsku przeciwko przemocy policji – po śmierci George’a Floyda – albo globalny ruch obrony Andrew Tate’a.

Marta Gontarska: Ciekawe jest to, jak choćby w kontekście wspomnianej przez Ciebie Manify zmieniło się podejście organizacji społeczeństwa obywatelskiego do demonstracji. To była demonstracja na rzecz praw, przedyskutowana, kompleksowa formuła, często włączająca intersekcyjnie wątki związane z dyskryminacją kobiet lub mająca silny kontekst emancypacyjny (hasła takie jak: „Dość wyzysku, wymawiamy służbę” i inne). Sekwencja była taka, że najpierw to grono siadało wspólnie i ustalało katalog wartości, zasady, komunikację, definicje pojęć, słowem: cały wspólny kod kulturowy. Później wraz z rosnącym napięciem protesty stały się kontekstowe, powodowane przez konkretne wydarzenia, działania przeciwko prawom kobiet, demokracji czy prawom mniejszości (nieopublikowany wyrok, sprawa Margot ze Stop bzdurom czy wiele innych). Ważne jest *momentum*, czyli ten płonący śmietnik, który ktoś nam podpala i biegniemy, by go gasić poprzez protest, a więc znaną nam formę działania, wyrażania niezgody. I to jest ta zmiana narracyjna, że wybuchają tylko protesty przeciw i te organizowane w bardzo krótkim okresie, w momencie złapania tego wkurwu, gniewu. Tam nie ma długich debat i dyskusji nad zasadami współpracy, kolektywnego procesu ustalania znaczeń. Jest tylko postkolektywne działanie. Grupy zwołują się dzięki technologii z konkretnego

powodu, na chwilę, żeby być razem i zobaczyć innych, którzy mają tak samo, ale nie po to, aby tworzyć ruch czy organizację, bo wiara w tę formę zrzeszania się jest bardzo ograniczona. To jest postkolektywna albo przeciwkolektywna formuła działania, przeciwna wobec tego, co wcześniej uważaliśmy za jedyną właściwą metodę protestu, jednoczącą grupy i społeczności wokół wartości. Z całym szacunkiem dla trzeciego sektora, ale te społeczności są zbudowane na innych zasadach. Paweł nazywa je wspólnotami krótkotrwałymi, tworzącymi się oddolnie – czego przykładem może być solidarność wobec osób z doświadczeniem uchodźstwa spowodowanego eskalacją wojny w Ukrainie. Dla mnie to jest ilustracja zmiany, którą może będziemy chcieli za chwilę zdefiniować jako czwarty sektor. Organizacje, które piszą statuty wokół tych wartości, swoich kodeksów, ważnych rzeczy, są jak rycerze poprzedniej epoki, która nie ma zasobów, żeby gasić te podpalane śmietniki i być na bieżąco, szybko reagować, mieć odpowiednie narzędzia *online* i *offline*, ale też kompetencje wewnątrz zespołu czy grupy. Reaktywność, szybkość, dynamika, krótkotrwałość stały się nową definicją społeczeństwa obywatelskiego tego okresu. Mniej zainteresowanego deliberacją, bardziej szybkim działaniem.

Paweł Rudnicki: Chciałbym odnieść się do trzech kwestii, które poruszyłaś. One mi się składają w całość. Właściwie po tym doświadczeniu pomocy Ukraińcom i uchodźcom na polsko-białoruskiej granicy chodzi mi o różnice w podejściu władzy i o podobne działania obywatelskie, ale w odmiennej skali. Zacznę jednak od wątku polityki reaktywnej. Po pierwsze, przyjrzyjmy się reakcjom władzy na kryzysy migracyjne. Wobec braku polityki migracyjnej i – od pewnego czasu – obrony cywilnej państwo nie było w stanie podjąć skutecznych działań. Państwo nieliberalne, silnie dążące ku autorytaryzmowi było instytucją działającą reaktywnie. Także społeczeństwo działa w ten sposób. Nie było planów na wypadek migracji z Południa i ze Wschodu – były reakcje. Różne ze względu na kwestie polityczne i ideologiczne. Narracje rządowe w obu przypadkach były radykalnie odmienne: obrona państwa przed uchodźcami na granicy polsko-białoruskiej oraz otwarta granica polsko-ukraińska. Brak polityki działania, planów ewentualnościowych i działającej obrony cywilnej jest podstawą do braku sensownego działania w ogóle. W efekcie zamiast państwa działają ludzie, czyli społeczeństwo bądź społeczności.

Po drugie, krótkotrwałość. Powiedziałaś, że skończył się czas statutow i formalnych zrzeszeń obywatelskich. Też tak myślę. Większość zarejestrowanych organizacji jest nieaktywna. Powstawały do załatwienia jednej sprawy, w określonym celu, a po realizacji tegoż (lub jej braku) przestawały funkcjonować, choć formalnie są ciągle obecne w KRS. Działania na rzecz uchodźców, zarówno z Ukrainy, jak i tych ukrywających się w lasach na polsko-białoruskiej granicy, ukazują nowe formy aktywności społecznej. To działanie krótkotrwałe, intensywne, angażujące osoby realnie zainteresowane udzielaniem pomocy. Ono nie jest obarczone formalnymi przedsięwzięciami związanymi z rejestracją, prowadzeniem formalności, jak w przypadku organizacji pozarządowych, czy chociaż bazową znajomością prawa

w tym zakresie. Konkretnie to są po prostu emocje, spontaniczność i chęć podjęcia działania. Ten drugi wątek różnicy to właśnie krótkotrwałość/tymczasowość.

A trzecia kwestia to zorientowanie na konkretny cel. Grupy krótkotrwałe działają na rzecz tego, kto realnie potrzebuje pomocy. Jeśli są to uchodźcy na granicy, to jest grupa osób, które zaczynają działać, uzyskują widoczność za pomocą mediów zasięgowych, otrzymują wsparcie finansowe i realizują określone zadania. Są takim, powiedzmy sobie, „polskim sumieniem” pracującym w duchu nieposłuszeństwa obywatelskiego czy też humanizmu subwersywnego. Kiedy bezradność państwa obudowana była propagandą i zgodą na przemoc wobec uchodźców, uruchamiali się obywatele. Na granicy z Białorusią osoby z Grupy Granica, narażając się na prawne konsekwencje, podejmowały działania pomocowe na rzecz uchodźców. Tak właśnie realizowały formułę humanizmu subwersywnego. Pomoc i działania na rzecz zachowania życia ludzi są ważniejsze od ideologii państwa i jego autorytarnych praktyk. Inna sprawa, że kiedy trzeba było pomóc Ukraińcom, to obywatelsko zorganizowaliśmy się dużo szybciej niż aparat państwowy. To znaczy państwo było obecne w wielu obszarach, i z pewnością podejmowało działania, jednak w miejscach szczególnie ważnych dla przyjęcia uchodźców, np. w hubach tranzytowych takich jak Dworzec Główny we Wrocławiu, to działanie grupy powstałej *ad hoc* uruchomiło masową pomoc obywatelską. Z czasem rozwinęła się ona do alternatywnego systemu pomocy, który był oparty na wolontariackiej pracy ponad 4000 osób. To my jako obywatele byliśmy masowo w miejscach, w których trzeba było przyjąć kogoś, zapewnić jedzenie, doraźną pomoc medyczną, znaleźć tymczasowe schronienie lub zorganizować transport. Kiedy byłem wolontariuszem-badaczem na Dworcu Głównym, doskonale poznałem i zbadałem tę formę działania.

I te trzy kategorie, czyli reaktywność, nieformalność i krótkotrwałość, przeniosły nas do zupełnie nowych form kooperacji. To znaczy działamy wszędzie tam, gdzie państwo nie działa lub zakazuje działania, kierując się partykularnym interesem partyjnym. I mamy takie przykłady aktywności społecznej w sytuacjach trudnych. Jednak muszę tu podkreślić niezbywalną rolę mediów zasięgowych. To one, a w zasadzie profile na nich prowadzone, pomagały w samoorganizacji, zarządzaniu sytuacjami kryzysowymi, organizowaniu i zarządzaniu pomocą w czasie realnym. Bez możliwości komunikacyjnych, jakie stworzyły nowe media, nie byłoby szansy, aby się skutecznie zorganizować, uzyskać szerokie poparcie, zdobyć środki na działanie. Tak, one radykalnie zmieniły formę działania oddolnego. Dały mi osobiście również przekonanie, że w takich celach są doskonałym narzędziem budowania społeczności. Przyznam, że to pokrzepiająca dla mnie refleksja z doświadczeń, jakie zdobyłem na wrocławskim Dworcu Głównym.

Monika Popow: Dorzucę dwie uwagi. Po pierwsze, kwestię braku odniesienia do struktury organizacyjnej państwa. W społeczeństwach z silnie ugruntowaną znajomością struktury organizmu państwowego reakcja opiera się na odniesieniu się do istniejących instytucji państwa. U nas to poczucie struktury było, jak pisał Jan Sowa, fantomowe, zatem reakcja również nie odnosi się do żadnej struktury,

jest oddolną mobilizacją dostępnych sił. Drugą kwestią jest sumienie narodu. Kiedy robiłam wywiady z wolontariuszami w 2022 roku, a więc po wybuchu pełnoskalowej wojny, ludzie opowiadali, że pomagali z wielu powodów, ale wśród nich była również potrzeba pokazania, że my, Polacy, jesteśmy dobrzy. Skoro państwo nie reaguje wystarczająco szybko, a także nie reprezentuje wartości, które naszym zdaniem powinno reprezentować, ratujemy sytuację oraz sumienie całego narodu. Wydaje mi się, że mimo całego aspektu czynienia dobra, jest w tym element nacjonalistyczny silnie mobilizujący do działania. Cechą tej mobilizacji jest jednak to, że szybko się wypala.

Paweł Rudnicki: Główna narracja dotycząca takiej pomocy jest zazwyczaj zromantyzowana, zmitologizowana, przetrwa jako legenda miejska w tysiącu wersji. Tak mieliśmy we Wrocławiu po powodzi z 1997 roku. Nie ma w tym nic złego, jeśli chodzi o osobiste wspomnienia, ale nie powinno to przysłaniać realnej pozycji państwa i tego, jak ono (nie) działało.

Monika Popow: Ważne jest też, na ile doświadczenie mobilizowania budowane jest na zaufaniu społecznym. Uderzające dla mnie jest, że kwestia zmian dotyczących funkcjonowania trzeciego sektora w latach 2015–2023 nie okazała się dla nas jako społeczeństwa obywatelskiego mobilizująca.

Stopień zaufania do zorganizowanego sektora obywatelskiego, czyli stowarzyszeń i fundacji, jest niski, często traktowane są one jako struktury umożliwiające pozyskanie środków, jednak nie jako forma działania. To, że od ponad trzydziestu lat mamy Ustawę o stowarzyszeniach, nie wzmocniło w żaden sposób zaufania do tych struktur. Jednocześnie wydaje się, że idea obywatelskości, wspólnego działania, etyki społecznej jest mocniej obecna dziś niż w okresie transformacji ustrojowej i tworzenia formalnych ram dla aktywności obywateli.

Paweł Rudnicki: Może to jest właśnie nowa solidarność?

Monika Popow: Jednocześnie ta nowa solidarność czy też energia społeczna to kategorie niebezpieczne, ponieważ mogą służyć społecznemu zarządzaniu.

Marta Gontarska: Widzę też związek form działania, o których mówimy, i postkolektywności jako efekt tego, jak oddziałują na nas nowe technologie. Tematy społeczne jednak szybko spadają na dół w mediach społecznościowych, tracą ważność i pilność. I coś innego staje w centrum, produkuje nowe treści (czy kontent), a później znika. Znowu wrócę do metafory podpalanych śmietników, ale to jest figura, do której odwołują się organizacje kampanijne bazujące na petycjach *online* i pilnych apelach. Bo to nie są wielkie rzeczy, które wymagają lat przemyśleń i strategii, tylko palący się śmietnik, i tam lecimy go gasić, bo tam czujemy się zagrożeni, widzimy dym i czujemy smród, a za chwilę gdzieś indziej. To jest kluczowe pytanie: czy ta gorąca głowa i chęć działania nie wynikają jednak ze sposobu, w jaki obserwujemy informacje i w jaki sposób działamy? Bo patrząc z kolei na – trochę już historyczne – moje badania dotyczące ruchów społecznych, to te organizacje i grupy, które próbowały omawiać z uporem godnym większej sprawy wszystkie wątki związane z wartościami, kodeksami, tworzeniem swoich

struktur, nową kulturą, kulturą regeneracji itp. – nie dotrwały do końca tych dyskusji o najważniejszych dla siebie sprawach, bo się konfliktowały, rozpadały, były rozczarowane niedziałaniem. Te kolektywy przechodziły kryzysy wcześniej, zanim się osadziły, ukonstytuowały i zaczęły regularnie działać. Może też zmiana technologiczna i różnice w przyjmowaniu informacji sprawiły, że już nie mamy w sobie gotowości na długodystansowe uzgodnienia, tylko potrzebujemy dynamiki i krótkotrwałych, szybkich interakcji, a także rozpadów bez żalów, traum i konfliktów.

Monika Popow: Uczestnictwo cyfrowe jest zjawiskiem globalnym, obserwowanym współcześnie w trakcie wielu kryzysów. Jednocześnie może to być uczestnictwo incydentalne, przypadkowe, za którym nie stoją określone wartości, dziejące się bardziej na zasadzie działania stadnego, ponieważ akurat tak się w mojej bańce informacyjnej robi. Opłatę na zbiórkę można łatwo przekazać, a jednocześnie mieć poczucie, że zrobiło się coś dobrego. Nie odrzucałabym również tak szybko, jak robi to w najnowszej książce Anne Applebaum, kwestii ideologii – zwłaszcza opartych na nacjonalizmie – w mobilizowaniu grup społecznych. Populizm budowany na radykalnym odróżnieniu od kogoś innego – osób LGBT, migrantów – nadal ma dużą siłę oddziaływania. Praktycznie w każdym państwie europejskim aktualnie mamy do czynienia z jakimś rodzaju tendencjami autorytarnymi, które często kształtowane są w oparciu o strach, że przyjdzie jakieś inne społeczeństwo i będzie odgrywało rolę dominującą. Jest to zatem strach przed Innymi. W tym wypadku również mamy do czynienia z krótkotrwałymi mobilizacjami. Kluczowe wydaje mi się pytanie: czy opierają się one na podobnych mechanizmach organizowania się społeczeństwa jak te, które omówiliśmy w kontekście mobilizowania się społeczeństwa obywatelskiego? Jeśli tak, to ten mechanizm, który podkreślamy jako nowe formy organizacji społecznej, może mieć zarówno pozytywną, obywatelską twarz, jak i oblicze populistyczne. I, w mojej ocenie, ważne jest, by widzieć niestałość oraz płynność tych mechanizmów.

Od kilku lat towarzyszy mi pytanie, które Tomasz Szkudlarek zadał podczas dyskusji poświęconej pedagogice wstydu: co takiego się stało, że przestaliśmy być grzeczni? Dawne podziały na ruchy prodemokratyczne i prawicowo-populistyczne przestały działać, dzisiaj mówimy już o dynamice ruchów i antyruchów społecznych. Widzę siły budujące, ale też destrukcyjne i oparte na populizmie, dlatego z mojej perspektywy trudno jest mówić o nowych formach organizacji społeczeństwa obywatelskiego, ponieważ również ruchy antyspołeczne mogą mobilizować się w podobny sposób.

Paweł Rudnicki: Poruszyliśmy wiele ciekawych i ważnych wątków dotyczących polityk autorytarnego państwa i społecznych odpowiedzi na praktyki wykluczające, marginalizujące, generalnie oparte na przemocy. Opowiedzieliśmy o naszych doświadczeniach obywatelskich i badawczych w kontekście działań oddolnych. Niezwykle ciekawe badawczo są dla mnie te przeobrażenia w aktywnościach. Chciałbym Was na koniec tego trialogu zapytać o to, czego jako badaczki nauczyłyście się w ostatnich latach. Jakie są Wasze kluczowe refleksje w obszarach pedagogiki, czyli dyscypliny naukowej, którą uprawiamy?

Monika Popow: Nauczyłam się, że dzisiaj, badając społeczeństwo obywatelskie, trzeba być wyczuloną na przemiany i fluktuacje mobilizacji społecznej, zatem interesuje mnie teraz, gdzie buduje się społeczne poczucie sprawczości, ale też gdzie konstruuje się to, co publiczne i wspólne. Tutaj upatrywałabym przeciwwagi dla tendencji autorytarnych.

Marta Gontarska: Mam dwie refleksje, obydwie są dość gorzkie i z perspektywy badaczki, i aktywistki. Patrząc na moje badania ruchów społecznych zakończone dwa lata temu obroną doktoratu, dostrzegam, że prezentują one już wiedzę historyczną. Wszystkie trzy omówione ruchy są w zupełnie innym miejscu, niektóre w procesie anihilacji czy tożsamościowego kryzysu. Pedagogika rzadko gości w tych miejscach, a badacze i badaczki są wciąż spóźnieni ze swoimi diagnozami. Jako aktywistka jedynie incydentalnie czuję, że badacze i badaczki wspierają zmianę społeczną. W ostatnich latach nie tyle nauczyłam się, co boleśnie doświadczyłam, że jednak są to dwa różne, hermetycznie zamknięte światy, które, choć mają wspólne idee, nie jednoczą się nawet wobec widma autorytarnych rządów czy zapowiedzi zawieszenia realizacji praw człowieka. A ja niczym jeden z moich interlokutorów chciałabym, żeby akademicy wspólnie z aktywistami walczyli o lepszy świat, nie tylko na papierze, ale też ramię w ramię w proteście.

Paweł Rudnicki: Bardzo Wam dziękuję za spotkanie, rozmowę, możliwość odbicia myśli. Mam nadzieję, że nasz dialog wywoła dyskusję, może polemikę. Liczę na poszerzenie spojrzenia na doświadczenie minionych ośmiu lat oraz krytyczne przyglądanie się kolejnej władzy, która póki co nie proponuje lepszych rozwiązań w sprawach, o jakich rozmawialiśmy. Nie widać bowiem skutecznych działań, ani nawet prób działań na rzecz zmiany prawa aborcyjnego. Ciągłe nie została rozwiązana kwestia kryzysu uchodźczego na polsko-białoruskiej granicy, dalej giną tam ludzie! Nie ma także projektu polityki migracyjnej, a pomysły rządzących dotyczące wstrzymania prawa do azylu w Polsce trudno ocenić inaczej niż jako radykalny populizm oraz powód do międzynarodowego skandalu. Jako obywatela nie napawa mnie to otuchą, delikatnie mówiąc.

Literatura

- Applebaum A., 2020, *Zmierzch demokracji. Zwodniczy powab autorytaryzmu*, tłum. P. Tarczyński, Warszawa: Agora.
- Krastew I., Holmes S., 2020, *Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców*, tłum. A. Paszkowska, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Laclau E., 2009, *Rozum populistyczny*, tłum. A. Alchimowicz i in., Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
- Snyder T., 2017, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z XX wieku*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków: Znak Horyzont.
- Sowa J., 2011, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Universitas.

O autorach

Marta Gontarska – trenerka i rzeczniczka krytycznej edukacji globalnej i antydyskryminacyjnej. Doktorka pedagogiki, w latach 2021–2023 współpracowała z Uniwersytetem Dolnośląskim DSW we Wrocławiu, gdzie prowadziła badania ruchów społecznych. Od roku akademickiego 2023/2024 współpracuje z Katedrą Teatru i Sztuki Mediów oraz HAT Research Centre na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie prowadzi zajęcia dotyczące projektów społecznie zaangażowanych.

Badaczka jakościowa współpracująca z międzynarodowymi organizacjami i instytucjami, m.in. CARE International, Save the Children i International Rescue Committee (2023–2024), Concord Europe (2024). Od ponad 20 lat działa w sektorze pozarządowym jako ekspertka w zakresie praw człowieka, współpracy rozwojowej oraz globalnej sprawiedliwości społecznej. Współpracuje z wieloma organizacjami w kraju i za granicą, m.in. Akcją Demokracja, Grupą Zagranica, Fundacją Edukacja dla Demokracji, Towarzystwem Edukacji Antydyskryminacyjnej, Fundacją Rozwoju Demokracji Lokalnej i Fundacją Rozwoju Systemów Informacyjnych.

Paweł Rudnicki – dr hab., pedagog, politolog, jest profesorem na Wydziale Studiów Stosowanych Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i posiada ponad 20-letnie doświadczenie w prowadzeniu zaangażowanych badań edukacyjnych w orientacji jakościowej. Jego główne obszary badawcze obejmują krytyczne studia edukacyjne, badania interwencyjne, samoorganizację w sytuacjach kryzysowych, działania aktywistyczne oraz pracę z grupami mniejszościowymi.

W swoich badaniach eksploruje edukacyjne wymiary działalności NGO oraz grup nieformalnych, łącząc pedagogikę krytyczną, edukację globalną, edukację antydyskryminacyjną i prawa człowieka. Współtworzy grupę badawczą EMCE (Education and Migration in Central Europe). Od czerwca 2024 r. jest członkiem Wrocławskiej Rady Edukacji. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi na polu edukacji globalnej i antydyskryminacyjnej.

Monika Popow – badaczka edukacji, pedagoga. Jej zainteresowania badawcze dotyczą społecznych i kulturowych aspektów procesu uczenia się, kultury szkoły oraz analizy dyskursu. W roku 2024 była stypendystką The Leibniz Institute for Educational Media, gdzie realizowała projekt dotyczący szkolnego uczenia się w postcyfrowym społeczeństwie wiedzy. Przez ponad dziesięć lat współtworzyła środowisko gdańskich organizacji pozarządowych, realizując zadania z zakresu społecznie zaangażowanej działalności artystycznej i edukacji kulturowej. Pracuje w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Streszczenie

Artykuł podejmuje analizę reakcji społeczeństwa obywatelskiego na autorytarne praktyki państwa w Polsce w latach 2015–2023. Autorzy wprowadzają pojęcie „czwartego sektora” jako formy krótkotrwałej, hybrydowej mobilizacji łączącej działalność w przestrzeni cyfrowej z akcjami bezpośrednimi. Przedstawione zostały etapy transformacji zaangażowania obywatelskiego: od masowych demonstracji kobiet i marszów równości, przez spontaniczną pomoc uchodźcom przy wschodniej granicy, aż po wielotysięczne protesty w okresie pandemii COVID-19. Podkreślono rolę mediów zasięgowych w ekspresowej samoorganizacji,

jak również ryzyko wykorzystywania lęków przed „Innymi” przez ruchy populistyczne. Autorzy zwracają uwagę na niedostateczne zaufanie instytucjonalne wobec trzeciego sektora oraz na stopniowe zmęczenie społeczne wynikające z ciągłego reagowania na kolejne kryzysy. W zakończeniu zaakcentowano potrzebę refleksji pedagogicznej nad dynamiką przemian społecznych oraz wkładem badań naukowych we wspieranie trwałego rozwoju demokratycznych struktur.

Słowa kluczowe

czwarty sektor, mobilizacja hybrydowa, protesty obywatelskie, aktywizm cyfrowy, wypalenie aktywistyczne

Summary

The Fourth Sector as a Response to the (In)Action of a Soft Authoritarian State? An Activist–Researcher Trialogue on Civic Experiences in Poland, 2015–2023

The article examines civil society’s responses to authoritarian state practices in Poland between 2015 and 2023. The authors introduce the concept of the “fourth sector” as a transient, hybrid form of mobilization that merges digital engagement with direct action. They document the evolution of citizen participation – from large-scale women’s demonstrations and equality marches, through spontaneous refugee assistance at the eastern border, to massive protests during the COVID-19 pandemic. The study highlights the pivotal role of networked media in enabling rapid self-organization, while also warning of the dangers posed by populist movements exploiting fears of the “Other.” Attention is drawn to the insufficient institutional trust afforded to the traditional third sector and to the gradual societal fatigue stemming from the continuous need to respond to successive crises. In conclusion, the authors underscore the necessity for pedagogical reflection on the dynamics of social change and for scholarly contributions that support the sustainable development of democratic structures.

Keywords

fourth sector, hybrid mobilization, civic protests, digital activism, activist burnout